

Artykuły

Filozofia

Zeszyty Naukowe KUL 61 (2018), nr 3 (243)

Jan Kłós*

Ludobójstwo – czyli zbrodnia, której nie ma

Artykuł jest próbą spojrzenia na kwestię ludobójstwa od strony zarówno historycznej, jak i filozoficznej. Przedstawia zatem konkretne przykłady ludobójstw (udokumentowanych historycznie) oraz jest refleksją filozoficzną nad zjawiskiem ludobójstwa. Nieco prowokacyjny tytuł sugeruje „zbrodnię, której nie ma”, zbrodnię, która sama siebie unicestwia, bo przez pracę racjonalizacyjną usiłuje winę usprawiedliwić.

Od wschodu – mądrość-kłamstwa i ciemnota,
Karności harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jad i brud.

Na zachód – kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy – wnętrzna bez-istotność,
A pycha pych!

Na północ – Zachód z Wschodem w zespoleniu,
A na południe – nadzieja w zwątpieniu
O złości złych!

C. K. Norwid, *Pieśń od ziemi naszej*

Wprowadzenie

Zło towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów, bo – podobnie jak dobro – należy do horyzontu ludzkiej wolności. Przybiera różne postacie. Jedną z nich

* DR HAB. JAN KŁÓS, PROF. KUL – profesor nadzwyczajny w Katedrze Etyki Szczegółowej; e-mail: klosjan@kul.lublin.pl

jest zbrodnia. Podłożem pierwszej zbrodni, zapisanej w Biblii, była zazdrość. Kain zapłonął gniewem, gdy zobaczył, że ofiara jego brata Abla była miła Bogu, a jego nie. Po zabiciu brata przekonał się jednak, że zbrodnie nie gasi ognia zazdrości, nie przynosi spokoju, raczej otwiera mroczne obszary ludzkiej świadomości. Kain kłamie, odrzuca własne sprawstwo, a jego czyn – nazwany symbolicznie piętnem kainowym – naznacza dalsze losy ludzkości, stając się paradygmatycznym fundamentem zbrodni. Polega on na nieładzie moralnym w naturze człowieka, a jest owocem zazdrości, zawiści, gniewu, buntu, nienawiści i w swej radykalnej postaci staje się zbrodnią.

Czym jest ludobójstwo? Najkrócej moglibyśmy powiedzieć, że jest ono zbrodnią zwielokrotnioną, która polega na eliminacji wielkich mas ludzkich ze względów etnicznych, religijnych, społecznych czy politycznych, popieraną przez władze państwowe albo jedynie przez lokalne struktury władzy. Byłaby to nie tylko krótka definicja, ale nadto w opinii prawników zbyt uproszczona. Od razu stawiano by pytania: a co z masakrą? co z rzezią? co z czystką etniczną? co z zachowaniem ludobójczym? Nasz dyskurs socjologiczno-filozoficzny staje się na tyle bogaty, że mamy problemy z rozsądzeniem konkretnych przypadków. W kontekście toczącej się dyskusji na temat tego, czy wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej były ludobójstwem, chciałbym bardzo wyraźnie zaznaczyć, że jeśli chodzi o kwalifikację moralną, która interesuje mnie tutaj najbardziej, nie ma to żadnego znaczenia. Pozostawmy spór prawnikom, zwłaszcza że przecież nie unikniemy tu oczywistej pragmatyki politycznej, gdyż praktyczne konsekwencje nazwania pewnych zjawisk są znacząco odmienne, więc w ferworze polemiki na plan dalszy schodzi tak sprawca, jak i ofiara. Sprawca – bo nie ma szansy, by dostrzegł swoją winę; ofiara – bo nie doczeka się zadośćuczynienia. Dla etyka zło rzezi, masakry, zbrodni o znamionach ludobójstwa, wreszcie ludobójstwa pozostaje takim samym złem. Lingwistyczna deliberacja często oddala nas od prawdy, bez której nie ma uświadomienia winy, wyznania występku i przebaczenia.

Ludobójstwo bowiem najczęściej ma źródło ideowe. Zabija się pojedynczego człowieka czasem z premedytacją, a czasem pod wpływem impulsu, nawet z przypadku (gdy ktoś ginie np. w wypadku samochodowym), ale ludobójstwo jest zawsze ideologicznie sprokurowane. Dzieje się tak, ponieważ rozmiar zbrodni w ludobójstwie, jej irracjonalne okrucieństwo oraz czas trwania są tak ogromne, iż domagają się stałego uzasadniania i usprawiedliwiania. Przez usprawiedliwianie oczywiście nie mam na myśli odniesienia do tego, co zwykle nazywamy sprawiedliwością, ale raczej do tego, co nazywamy racjonalizacją. Usprawiedliwianie w ludobójstwie ze sprawiedliwością ma niewiele wspólnego. Ludobójstwo potrzebuje – mówiąc metaforycznie – ciągłej dostawy ideowego paliwa nienawiści.

W tym tekście autor postara się spojrzeć na zjawisko ludobójstwa w szerokim kontekście, nie tylko polskim, szukając wspólnego jądra ludobójstwa, jakiegoś mrocznego źródła, które występuje w każdym przypadku ludobójstwa

czy zbrodni. W przekonaniu autora niniejszego artykułu zbrodnie różnią się przyczynami, konteksty zawsze są odmienne, niemniej plan działania i sam rozwój wydarzeń, które wymykały się pierwotnym przewidywaniom, są zbieżne. Historia ludobójczych działań jest długa i sięga już czasów starożytnych, kiedy to Agamemnon eliminował Trojan. W średniowieczu i nowożytności zbrodnia ludobójstwa naznaczyła wszystkie kontynenty: wyprawy krzyżowe, XVII-wieczne wojny religijne, likwidacja powstania w Wandej, wreszcie XX-wieczne totalitaryzmy bolszewicko-komunistyczne i nazistowskie, bałkańskie czystki etniczne. Erupcje zbrodni ludobójczych następowały z różną częstotliwością w Europie i Ameryce, w Azji oraz Afryce. W literaturze przedmiotu i pamięci historycznej pokoleń przywoływane są wraz z nazwiskami ich inicjatorów: Czyngis Chana, Józefa Stalina, Adolfa Hitlera, Mao Zedonga, Pol Pota. Lista jest bardzo długa, więc wymieniono tylko tych o największym znaczeniu.

Artykuł odnosi się do niektórych egzemplifikacji ludobójstwa w punkcie I, by następnie skupić się na analizie zjawiska rozmycia odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej (punkt II). Wreszcie punkt III sugeruje niemożność ostatecznej odpowiedzi, która wylania się przed nami jako *t a j e m n i c a n i e - p r a w o ś c i*, a wobec tajemnicy stajemy bezradni. Choć autor wspomina różne przykłady ludobójstwa, w zakresie jego zainteresowań pozostaną szczególnie wydarzenia na Kresach Wschodnich oraz w Galicji Południowo-Wschodniej.

I. Ludobójstwo jako doświadczenie – rys historyczny, czyli tajemnica nieprawości

Jak już wcześniej zaznaczono, masowe zbrodnie mają długą historię, nie jest to wynalazek XX czy XXI wieku. Dotknęły większości obszarów globu. Autor będzie koncentrował się głównie na tym, co działo się na Wschodzie, zwłaszcza, że przyczyny mordów mogą być odmienne, ale scenariusz ich realizacji jest podobny. Kresy były sceną wielu najazdów, przede wszystkim ze strony hord tatarskich oraz moskiewskich. Mordy, zbiorowe gwałty, branie w jasyr i handel niewolnikami to wojenne rzemiosła dobrze opanowane przez Tatarów. W okrucieństwie i barbarzyństwie nie ustępował im Iwan Groźny, który nie przebierał w środkach, wśród których „topienie w rzekach, wieszanie, ścinanie, tłuczenie kijami i inne tortury” należały do popularnych praktyk, w wyniku czego nazwany został „zwierzem w postaci ludzkiej ukrytym”¹. Bunt wszczykali także Kozacy, którym ograniczono przywileje². Jeden z nich został krwawo

¹ J. Wieliczka-Szarkowa, *Czarna księga Kresów*, Kraków 2011, s. 39.

² Można dostrzec tu ciekawą paralelę do czasów nam bardziej współczesnych. Otóż podczas inwazji wojsk sowieckich za czasów Breżniewa Talibowie byli sojusznikami Amerykanów w walce z najeźdźcą. Teraz zaś stali się przeciwnikami, gdyż opowiedzieli się po stronie terroryzmu.

stłumiony przez magnatów, a kronikarz Joachim Bielski zanotował: „Tak ich niemiłosiernie siekli, że na milę albo dalej trup na trupie leżał”³. Kozacy nie pozostawiali dłużni. Mszcząc się za mordy oddziałów księcia Wiśniowieckiego, rozprawili się na Zadnieprzu z pozostałą tam ludnością w sposób wyjątkowo okrutny, z żołnierzy „zdarto skórę żywcem, panów, którzy spoczywali w grobach długi czas, wyrzucono z grobów jak brzydkie ścierwo, a trumny srebrne i złote złupiono. Również zburzyli klasztory, a naszą bożnicę zniszczyli i zamienili w stajnię”⁴.

Prześladowania dotknęły boleśnie Żydów. Kiedy Bohdan Chmielnicki potajemnie zawarł przymierze – akt poddania się carowi Aleksemu Michajłowowi – zainicjował tym samym czas ekspansji najpierw rosyjskiej (a potem sowieckiej) na ziemie polskie. W ramach tej akcji dokonywano aktów oczyszczania ziemi prawosławnej z żydowskiej obecności. W Połocku zapędzono rodziny żydowskie do drewnianych domów i spalono. Symbolika starotestamentalnej ofiary całopalnej, jak widać, w sposób szczególny wiąże się z losem Żydów, a późniejszy Holokaust miał swoje znaczące precedensy, jak wspomniany tu przypadek Połocka. Kolejną grupą, która znaczyła swoje niechlubne działania okrucieństwem, były oddziały hajdamaków, wywodzące się ze zubożałych mieszczan i Kozaków zaporoskich oraz chłopstwa. Trudnili się oni głównie zbójowaniem, napadali dwory i karczmy, grabili i mordowali.

Caryca Katarzyna II chętnie korzystała z interwencji hajdamaków, których podburzała do walki z Kościołem unickim na ziemiach polskich. Warto przytoczyć tu szczególnie krwawą wyprawę atamana-watażki Maksyma Żeleźniaka. W opisie jego dokonań czytamy: „Kościoły, unickie cerkwie i synagogi nie chroniły przed śmiercią, a wręcz przeciwnie, stawały się miejscami męczeństwa niewinnych ofiar. Ze schwytych darto żywcem pasy skóry, wkopywano w ziemię po szyję, a potem kosami ścinano głowy”⁵. Wyprawy te odbywały się z błogosławieństwem mnichów, a rzezi dokonywano uprzednio poświęconymi nożami. Do boju zagrzewała chętnie przywoływana rymowanka: „lach, żyd i sobaka – vse wira odnaka” – mechanicznie powtarzane słowa działały jak lek uśmierający wyrzuty sumienia. W czasie rzezi Kresów biskup prawosławny Polikarp (biskup włodzimiersko-wołyński) zachęcał do „rżnięcia Polaków”⁶.

³ Cyt. za J. Wieliczka-Szarkowa, *op. cit.*, s. 43-44.

⁴ M. Nagielski, *Dzieli wyznanie, prawo i ziemia*, cyt. za J. Wieliczka-Szarkowa, *op. cit.*, s. 46.

⁵ J. Wieliczka-Szarkowa, *op. cit.*, s. 55.

⁶ Zob. E. i W. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polskiej Wołynia 1939-1945*, t. 1, Warszawa 2006, s. 657; zob. także T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008, s. 209; podobne sugestie co do roli Polikarpa zob. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993. Torzecki pisze: „Podkreślam, że Polikarp wyraził poparcie dla aktu reaktywowania niepodległości z 30 VI 1941 r., poparł więc politykę OUN-R” (s. 139-140). Dodajmy, że metropolita Szeptycki z kolei upatrywał odrodzenie Ukrainy w odnowie

Przy okazji należy wspomnieć, że podobną niesławą okryła się działalność biskupa Aloisa Hudala, który wspierał idee narodowego socjalizmu i pomagał zbrodniarzom hitlerowskim w ukryciu się w Ameryce Południowej. Jeśli do ideologicznie podbudowanej nienawiści dodamy element duchowego wsparcia ze strony hierarchów, los prześladowanych jest już przesądzony.

W historii myśli politycznej jednym z najgorszych sojuszy było przymierze ołtarza z tronem. Jeśli teraz patrzymy z niepokojem na procesy sekularyzacyjne w Europie, należałoby się zastanowić, czy – oprócz nowożytnych idei filozoficznych – nie wpływa na to ciężar przeszłości. W Europie Zachodniej toczyły się wojny na podłożu religijnym (np. wojna trzydziestoletnia), ale przecież i w części wschodniej naszego kontynentu dokonywane okrucieństwa też miały podobne fundamenty. Duchowni prawosławni podsycali nienawiść do księży katolickich albo unitów. Jeśli gorliwość neoficka łączy się z posiadaną władzą, bardzo łatwo przekształca się w ślepe barbarzyństwo. Ślepotę tej towarzyszy dodatkowo ślepotą duchową, bo zwyrodniałstwo łagodzi religijna interpretacja. W XIX wieku czystek dokonywały kozackie sotnie, którymi posługiwali się grekokatolicy. Władza realizowała się w różnych wymiarach, pod różnymi nazwami: NSDAP, SS, CzeKa, GPU, GRU, OUN-UPA, NKWD, KGB.

W czasie I wojny światowej nie mniej okrutnie poczynają sobie na Kresach bandy bolszewickie. Wystarczy przypomnieć zniszczenie i spalenie pałacu księcia Romana Sanguszko. Z czasów walk przeciwko bolszewickiemu najeźdźcy na uwagę zasługują zwłaszcza „dokonania” żołdatów z Armii Konnej Budionnego. Mieliśmy tu do czynienia ze szczególnie degenerującym połączeniem rozchwianej psychiki oraz braku jakichkolwiek hamulców moralnych. Dlatego szlak bojowy tej armii wyznaczały gwałty, grabieże i nieludzkie okrucieństwo. Podczas okupacji hitlerowskiej podobnie złą sławą cieszyły się Brygady Dirlewangera (czarni myśliwi) biorące udział w pacyfikacji powstania warszawskiego (zwłaszcza tzw. rzeź Woli). Była to brygada dowodzona przez kryminalistę i złożona z kry-

moralnej, „potępiając terror, przemoc, wszelkie zbrodnie, niewolę jednostki i społeczeństw” (s. 141-142). Postać metropolity Lwowa abp Szeptyckiego jest jednak bardzo niejednoznaczna, co każe nam zmodyfikować naszą ocenę. Pokazuje to dobitnie opublikowana ostatnio praca bpa Grzegorza Chomyszyna, *Dwa królestwa*, (red. ks. Ihor Pełechatyj, Włodzimierz Osadczy), Lublin 2016. Wyłania się z niej Szeptycki jako człowiek koniunkturalista, który dla realizacji swoich planów szukał porozumienia z nacjonalistami (s. 91) i zaangażował się w „banderowską inicjatywę” (s. 94). Wrogowie Kościoła unickiego zostali nazwani jego „grabarzami”, zaś abp Szeptycki „pozostawał dla nich niekwestionowanym autorytetem [...]” (s. 85). Abp Szeptycki dążył do zbliżenia unitów do prawosławia, gdy tymczasem bp Chomyszyn myślał o latynizacji tego Kościoła i spoglądał na Zachód. Ponadto to bp Chomyszyn ostrzegał przed narastającym nacjonalizmem ukraińskim, a w swoim dziele nazywa nacjonalizm herezją. Dwuznaczną rolę Szeptyckiego ukazuje dobitnie Andrzej A. Zięba w artykule *Szeptycki w Europie Hitlera*, przypominając, że metropolita pisał listy do Hitlera, deklarując „chęć uczestniczenia w budowie nowego ładu w Europie” (<http://www.nawolnyni.pl/artykuly/szeptycki.pdf>) [dostęp: 8 XI 2016].

minalistów. Reżymy totalitarne chętnie wykorzystywały najniższe instynkty w realizacji swoich zadań. Potem zresztą eliminowały samych wykonawców.

II. Dialektyka rozjaśniania i zaciemniania

Zanim nastąpi przejście do analizy, należy przedstawić definicję, jaką podaje Manus Midlarsky w książce *Ludobójstwo XX wieku*, gdzie czytamy: „Przez *ludobójstwo* będziemy rozumieli organizowane przez państwo systematyczne mordy masowe dokonywane na niewinnych i bezbronnych ludziach – mężczyznach, kobietach i dzieciach – wyodrębnionych na podstawie określonej cechy etniczno-religijnej, mające na celu wyeliminowanie tej grupy z określonego terytorium”⁷.

W myśl tej definicji mielibyśmy trudność z zaliczeniem niektórych zbrodniarzy do grona ludobójców. W nieco zmodyfikowanej formie definicja ludobójstwa – dokładniej: eksterminacji, masowej zagłady – przedstawia się następująco. Jest ono: „przekonującym programem jakiejś grupy lub narodu, programem realizowanym przez państwo, mającym poparcie znacznego odsetka narodu lub jego dominującej grupy lub grup i angażującym ogromne zasoby instytucjonalne i materialne”⁸. Jest to definicja z kolei zawężająca zakres terminu ludobójstwo. Być może lepiej pasowałaby tu klasyczna już definicja Rafała Lemkina, w myśl której ludobójstwo oznacza „zniszczenie narodu lub grupy etnicznej”⁹. Ta definicja podkreśla skutek oraz intencje działania ludobójczego. W ukraińskich wydarzeniach wszystkie te wątki są obecne – zarówno uzurpacja, działania państwowe, jak i nastawienie na zniszczenie (a nie tylko polityczną eliminację).

Z kolei sformułowanie ludobójstwa w myśl Konwencji ONZ z 9 grudnia 1948 r. brzmi:

ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonanych w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: a) zabójstwo członków grupy; b) spowo-

⁷ M. I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa 2010, s. 15. Definicja ta może nie do końca określać znamiona ludobójstwa, jeśli chodzi o Ukrainę. Wszystko zależy od tego, co będziemy rozumieli przez „państwo”, „struktury państwowe”. Nawet jeśli organizacje OUN-B i Ukraińska Partyzancka Armia (UPA) były jedynie organizacjami partyzanckimi, a nie zbrojnym ramieniem państwa, uzurpowały sobie pozycję reprezentanta władz. Zresztą obecnie ze zdumieniem patrzyłem na siedzibę organizacji UPA w Łucku, ulice noszące imię Stepana Bandery – i to już przy akceptacji władz w XXI wieku. Pojednanie jest procesem i wymaga wielu przewartościowań, a czasem heroicznych decyzji w ocenie własnej i wspólnej historii.

⁸ D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*, Kraków 2009, s. 29.

⁹ R. Lemkin, *Axis Rule in Occupied Europe: Laws of Occupation - Analysis of Government - Proposals for Redress*, Waszyngton 1944, <http://www.preventgenocide.org/lemkin/AxisRule1944-1.htm> [dostęp: 20 VI 2016].

dowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy¹⁰.

Państwo i władza

Daniel Goldhagen wyróżnia następujące elementy składowe ludobójstwa: eliminacjonizm, przekształcanie, represje, wypędzanie (czystki etniczne), zapobieganie reprodukcji, eksterminacja¹¹. Według autora największe znaczenie dla zjawiska ludobójstwa „ma powstanie współczesnego państwa”¹² z jego rozrastającymi się możliwościami kontroli, nadzoru oraz inwigilacji. Wiąże się to z ukształtowaniem w nowożytności tzw. rozumu instrumentalnego, który świat traktuje jak model. Model ten można, według wcześniej przyjętych założeń, dowolnie modyfikować. Dlatego trzeba nam zgodzić się z Goldhagenem, gdy pisze: „Pogląd, że społeczeństwo i ludzie nie są czymś danym, podlegającym zmianom jedynie na skutek naturalnego rozwoju, lecz przeciwnie – można ich przekształcać, nawet radykalnie, jest rdzeniem polityki naszej epoki”¹³. A dalej dodaje: „Wielka władza umożliwiła [...] przede wszystkim przywódcom politycznym, a nawet zwykłym ludziom, wyobrażenie sobie – i to wyobrażenie sobie w nowy sposób – wielkich programów eksterminacyjnych i eliminacyjnych jako rzeczy prawdopodobnych, wykonalnych”¹⁴. Inżynieria społeczna i chłodna kalkulacja Adolfa Eichmanna są tu najlepszym przykładem.

Goldhagen rozpoczyna swoją książkę *Wiek ludobójstwa* od nazwiska amerykańskiego prezydenta Harry’ego Trumana i jego decyzji zrzuć bombę atomową na Hiroszimę i Nagasaki. Oczywiście intencja Trumana była odmienna. Nie kierowała nim nienawiść rasowa, pragnienie wprowadzenia cywilizacji nadczłowieka czy zapanowania nad światem. Raczej była to radość z możliwości i skuteczności sprawowania władzy dzięki nowej technologii. Tym sposobem Truman nie jest krwiożerczym mordercą, bardziej technokratą, który siedzi przy pulpicie kontrolnym i z zadowoleniem stwierdza, że urządzenie działa. W przypadku Trumana natrafiamy na niełatwe pytanie, które musimy sobie

¹⁰ R. Szawłowski, *Kwalifikacja prawna tzw. akcji antypolskiej na Kresach Wschodnich w latach czterdziestych XX wieku jako ludobójstwa*, cyt. za: J. Wieliczka-Szarkowa, *op. cit.*, s. 255.

¹¹ Zob. D. J. Goldhagen, *op. cit.*, s. 30-40.

¹² *Ibidem*, s. 40.

¹³ *Ibidem*, s. 42.

¹⁴ *Ibidem*, s. 43.

zadać, czy każdy rodzaj zagrożenia i chęć przechylenia szali zwycięstwa na własną stronę usprawiedliwiają rodzaj broni i zakres zniszczenia.

Władza czasem realizuje swoje cele poprzez negację człowieczeństwa, co z kolei prowadzi do negacji ludzkich odruchów współczucia i litości. Dochodzi do swoistego roztopienia się w całości dokonujących się dziejów, oddanie na ofiarę dziejowej rewolucji. Władza jest jednocześnie anonimowym, ukrytym molochem, Najwyższym Anonimem anonimowej organizacji – jak to trafnie ujmuje Jean-Luis Margolin¹⁵. Anonimowość potęguje strach i niepewność. Władza ukryta staje się niepojętą i niszczącą siłą, która znajduje się wszędzie, wszystko widzi i wszystko osądza. Nic nie umknie jej uwadze. O ile w Kambodży robiono to drobiazgowo i metodycznie, o tyle na Kresach procesy te przebiegały dosyć chaotycznie. Mityczna przestrzeń wolnej Ukrainy musi być najpierw oczyszczona, ale nie w sensie wygnania „obcych elementów”, ile wyniszczenia obcych, zmazania „polskiej winy”. Ukraińcy rzezią namaszczeni swoją niepodległość, która i tak nie została im dana. Ponieważ bandy UPA¹⁶ wciągały w zbrodnie miejscową ludność, wina została rozlana, nikt nie mógł czuć się niewinny.

Człowiek zabija w obronie własnej, w obronie ojczyzny, gdy zagrożeni są jego bliscy. Dlaczego jednak zabija na ślepo, owładnięty chęcią zemsty, nienawiścią, dlaczego zabija tak, by zadać jak najwięcej bólu. Poszukujący odpowiedzi zatrzymuje się bezradnie przed tym, co już zostało tu nazwane *mysterium iniquitatis* (tajemnicą nieprawości), jakiegoś archetypicznego zewu krwi. Rozlana krew łączy wszystkich, „krew na nas i na nasze dzieci” – krzyczą hardo Judejczycy podczas procesu Chrystusa. Krew ukazuje swoją symboliczną dwuznaczność – ocala i potępia. Może jest w tym i przerażenie, które rodzi się w konfrontacji z uświadomioną winą. Rozlana wina zmienia ciężar gatunkowy, zbrodnia staje się wydarzeniem kolektywnym; w innym kontekście zmienia się w mechaniczną śpiewkę wiodącą do boju. Wszyscy są winni, ale nikt indywidualnie. Można by przekornie odwrócić tezę Jana Jakuba Rousseau, iż nie należy nienawidzić nikogo indywidualnie, ale całą narodowość¹⁷. Taka nienawiść odczłowiecza, a skoro nie ma człowieka jako sprawcy, nie ma też konkretnego cierpiącego, bo jest nim cały naród, więc istotnie nikt nie jest winny. „Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień” – oto sytuacja nie do zniesienia, bo jako taka jest

¹⁵ Zob. Margolin J. L., *Kambodża – w kraju niepojętej zbrodni*, tłum. M. Michalik [w:] *Czarna księga komunizmu*, red. M. Domańska et al., tłum. K. Wakar et al., Warszawa 1999, s. 570 i n.

¹⁶ Jakkolwiek można dyskutować, czy grupy zbrojne UPA były ugrupowaniami politycznymi (mającymi cele polityczne), czy grupami typowo kryminalnymi, ze względu na metody i sposób działania, nie widzę tu większej różnicy. Jeśli bowiem celem politycznym miało być odzyskanie *samostijnej* Ukrainy, wystarczyło pozbyć się Polaków (np. przez wypędzenie lub przesiedlenie) albo zdominować ich politycznie. Tak rozumiem działanie polityczne, a nie zbrodnicze. W wielu przypadkach jednak chodziło o zamordowanie wszystkich bez wyjątku, i to nawet tych, którzy już Ukrainę opuścili. Piszę o tym w dalszej części tekstu.

¹⁷ Rousseau pisał o wyższości miłości do ludzkości nad miłością do indywidualnego człowieka.

wezwaniami do indywidualnego działania. Każdy musi sam podnieść kamień i rzucić, a więc przyznać się do niewinności. W krwi wszyscy chcą być winni, wszyscy pragną mieć udział w zbrodni, ale równocześnie nikt indywidualnie nie chce odpowiadać.

Opisane w I punkcie przykłady zbrodni ludobójstwa spełniają kryteria podane w powyższych definicjach. Definicje te wymieniają takie cechy, jak systematyczność, masowość oraz udział państwa. Ponadto chodzi o grupy etniczno-religijne, czyli zbrodnie ze względu na rasę i religię. Poza tym zauważmy, że jeśli kryterium orzeczenia „winy” jest zbrodnia popełniona na podłożu etnicznym lub religijnym, to oskarżony zawsze jest winny, chyba że wyrzeknie się własnej tożsamości etnicznej bądź religijnej. Niestety, zakładając nawet tak radykalny scenariusz, najczęściej wyrzeczenie się wcale nie jest okolicznością łagodzącą. Zdarza się, że oprawca potrzebuje oskarżonego dla uzyskania jakiejś informacji, chwilowej współpracy, potem jednak – gdy już go nie potrzebuje – skazuje na śmierć. Relacja: oprawca – ofiara jest tu czysto instrumentalna.

Próba analizy czynu

Każdy czyn – a zbrodnia jest szczególnym rodzajem czynu – składa się z trzech elementów: a) autora, b) przedmiotu, c) adresata. Można ten schemat przedstawić także: a) podmiot czynu, b) czyn, c) adresat. W każdym czynie mamy tedy do czynienia z trzema elementami: tym, który jest jego autorem; tym, który go wykonuje; oraz tym, wobec kogo coś czyni, do kogo kieruje swoje działanie. Z każdym czynem, zatem świadomym i dobrowolnym działaniem, wiąże się odpowiedzialność moralna. Żeby ją zmniejszyć lub zupełnie wyeliminować, logicznie rzecz ujmując, należy pomniejszyć znaczenie albo wszystkich trzech elementów, albo przynajmniej jednego z nich. Kazyistyka prawnicza dostarcza nam wielu przykładów w tym względzie.

Podmiot działania

W przypadku pierwszego elementu działania – p o d m i o t u – powiada się na przykład, że ktoś nie w pełni był świadomy tego, co robi, że działał pod wpływem silnych emocji (strachu, gniewu), w afekcie, wykonywał rozkaz, wypełniał polecenia przełożonych. Ostatecznie przecież w prowadzonym dyskursie nie chodzi o uznanie lub nieuznanie np. rzezi wołyńskiej za ludobójstwo, ale o uznanie lub nieuznanie, czy jakakolwiek zbrodnia miała miejsce. Być może był to tylko zryw patriotyczny o *samostijną* Ukrainę, którego skuteczność uświęcała wszelkie środki. O takim scenariuszu świadczyłyby fakty nie tylko nierozliczenia zbrodni, ale przeciwnie – stawiania pomników jej inicjatorom. Zgadzam się z Lechem Nijakowskim, gdy dowodzi „powszechności mecha-

nizmów wiodących do ludobójstwa, czystek etnicznych czy masakr¹⁸. Takie postawienie sprawy podważa znaną skądinąd dystynkcję na sprawców i tzw. zwykłych ludzi, tak jakby do rzezi predestynowani byli tylko niezwykli, przez los naznaczeni, napiętnowani¹⁹. Bakcyl zbrodni tkwi w każdym człowieku, a nie tylko w kimś szczególnie do jej popełniania przeznaczonym.

Kto był winny? Jeśli zgodzimy się z Goldhagenem, że sprawcy – tu autor wymienia Hitlera, Stalina, Mao Zedonga, Pol Pota – byli „psychicznie chorymi potworami”²⁰, nasza ocena powinna brać pod uwagę tę diagnozę, tak jak w przypadku każdego schorzenia. Wówczas oczywiście szukamy winnych wśród tych, którzy oprawców (demokratycznie) wybrali, którzy chętnie im służyli, bo – choć wyraźnie dostrzegali ich psychiczne odchylenie od normy – doceniali znaczenie kunsztu demagogicznego, umiejętności wprowadzania tłumów w stan masowej hipnozy. Nieocenionym źródłem analizy w tej mierze jest film Leni Riefenstahl – twórczyni filmów propagandowych dla Hitlera – o zjeździe NSDAP.

Można by wyróżnić trzy grupy organizatorów mordów. Ideowców, wierzących w swoją misję oczyszczania; tchórzów, którzy nie byli w stanie przeciwstawić się ogólnonarodowej psychozie z lęku o własne życie (często likwidowano nawet własną grupę etniczną, udzielającą schronienia „wrogom”). Wreszcie grupę kunktatorów i degeneratów, dających upust niskim instynktom: odwetowi, zemście lub chorobliwej żądzy zabijania, np. sowiecki egzekutor Wasilij Błochin – okrutny symbol Katynia, nazista Paul Blobel z Einsatzgruppen, który wślawił się mordami na Kresach²¹. Zresztą właśnie do Einsatzgruppen często porównuje się banderowców z UPA. Zło daje w prezencie władzę absolutną, ta z kolei – jak słusznie zauważył XIX-wieczny historyk Lord John Acton – deprawuje absolutnie. Pokusa absolutnej władzy nad życiem drugiego człowieka obnaża jej destrukcyjny wpływ na osobowość tego, który władzę sprawuje. Strażnikami obozów koncentracyjnych byli często kryminaliści i ludzie z marginesu.

Reżym totalitarny wznosił swoje budowle na ciemnej stronie ludzkiej natury. Nie chodziło tu tylko o wyraźne objawy choroby psychicznej, ale przecież także wszelkie słabości charakteru, chciwość, zaburzenia osobowości, rozdmuchany do niebotycznych rozmiarów egotyzm (tu dobrym przykładem w narodowym socjalizmie jest Joseph Goebbels). Dlatego pod skrzydła chorej ideologii chronili

¹⁸ L. Nijakowski, *Rozkosz zemsty Socjologia historyczna mobilizacji ludobójcze*, Warszawa 2013, s. 34.

¹⁹ Obraz zwykłego człowieka, który wszelako porwał świat do krwawej wojny, wyłania się z książki o Hitlerze napisanej przez jego adiutanta. Zob. H. Linge, *Byłem kamerdynerem Hitlera*, tłum. W. Łagoś, Warszawa 2010, *passim*.

²⁰ D. J. Goldhagen, *op. cit.*, s. 20.

²¹ Tu szczególnie wymowna jest postać Błochina, który wyglądał jak rzeźnik, gdy zakładał skórzany fartuch i wciągał skórzane rękawice, żeby krwią nie ubrudzić munduru. Istotnie przypominał upiorną postać z jakiegoś surrealistycznego spektaklu zła. Zob. A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia. Prawda. Pamięć*, Warszawa 2010, s. 149.

się niespełnieni artyści, zagubieni, szukający pracy, gnani chorymi ambicjami. Takim ludziom dawano do ręki władzę ograniczoną jedynie ślepyim posłuszeństwem wobec wodza. Wódz symbolizujący nieograniczoną władzę nie musiał być fizycznie obecny. Docierał do posłusznych wykonawców z ideologicznym przesłaniem przez media, jak na przykład nieustannie nadawany w rwandyjskim radio komunikat o członkach plemienia Tutsi, którzy są karaluchami i należy ich tępić. Oto mamy przykład Benthamowskiego panoptikonu – owego wszechobecnego Wielkiego Brata, władzy wszechwiedzącej i wszystkowidzącej. Władca zaś uzbrojony w makiaweliczną logikę jej sprawowania czuł się bezkarny. I to jest zdumiewające, i to jest porażające, gdy człowiek usiłuje zbudować na własnej nie-mocy gmach prze-mocy. Jeśli nawet władza umożliwiała przemianę nie-mocy w prze-moc, to mamy tu do czynienia zaledwie z utopijną formą pokonania niemocy. Nie wiąże się przecież ona z pracą nad własnym charakterem, pokonywaniem słabości, ale z okrucieństwem i zbrodnią jako uzurpacjami władzy, a zatem w istocie z maskowaniem niemocy, z jej zaprzeczeniem, a nie przewyciężeniem. Nie chodzi zresztą tylko o słabości własne, które poprzez nieograniczoną władzę można by wziąć w nawias (bo przecież nie zlikwidować), ale na przykład o niezgodę na zastany porządek rzeczy. Tutaj oczywiście narzuca nam się przykład Republiki Weimarskiej, rządów rewolucyjnych Hutu, reżymu Pol Pota w Kambodży, władzy Saddama Husajna, działania Slobodana Miloševicia. Te dwa elementy – osobowościowy i polityczny – pozostawały często w ścisłym związku. Dla współczesnego dyktatora Korei Północnej – należy wierzyć, że ostatniego bastionu komunizmu w jego najbardziej zwulgaryzowanej formie – wzorem do naśladowania pozostaje Hitler, inspiracje zaś czerpie on z *Mein Kampf*. Jeśli dla Hitlera drogą do panowania była eliminacja Żydów, Kim Dzong Un (ród Kimów) utrzymuje naród w nienawiści do Amerykanów.

Na pytanie o autora ludobójstwa nie znajdziemy jednej prostej odpowiedzi. Było tylu autorów, ile konkretnych kontekstów. Karl Eberhardt, zbrodniarz wojenny, organizator pseudomedycznych eksperymentów był wykształconym lekarzem z habilitacją; Paul Blobel, kat na ziemiach wschodnich – architektem; Heinz Thilo (zbrodniarz z Auschwitz-Birkenau) skończył studia medyczne na uniwersytecie w Jenie, Pol Pot studiował w Paryżu. Maria Mandel, strażniczka obozu Auschwitz Birkenau, miała ukończone cztery lata szkoły podstawowej. Podobnie Irma Grese, która w pełni zasłużyła na przydomek „pięknej bestii”; jedna z więźniarek Auschwitz-Birkenau tak charakteryzuje zbrodniarkę: „Miała niebieskie duże oczy, ciemne brwi, ładnie zarysowane w łuk, rzęsy ciemne, długie, cerę bardzo ładną, jasną, pięknie osadzoną szyję. Głos miły, niski, nogi śliczne, stopy drobne. Była lesbijką, gustowała w młodych, ładnych dziewczętach, specjalnie Polkach”²².

²² Takie zeznanie złożyła Stanisława Rachwałowa, więźniarki obozu Auschwitz-Birkenau, http://www.udyomedia.pl/def-Irma_Grese.html [dostęp: 20 VI 2016].

To byli niejako „zawodowi” ludobójcy, zatrudnieni przez ludobójcze państwa do dobrze płatnej pracy. Ale przecież byli też ludobójcy spontaniczni, wczorajsi sąsiedzi, dzisiejsi mordercy – jak w przypadku zbrodni na Kresach Wschodnich i Wołyniu. Jakkolwiek różnorodne były przyczyny i motywacje, odmienne okoliczności, możemy wskazać na kilka stałych czynników. Jednym z nich niewątpliwie była, wspomniana już wcześniej, wina. Wykształcenie okazuje się mieć niewielkie znaczenie, jeśli chodzi o zdolność do bestialskiego okrucieństwa, wcale przed nim nie chroni. Drugim elementem jest nieograniczona władza nad życiem i śmiercią więźnia, ofiary czystek. Absolutna władza w rękach ograniczonego (moralnie, intelektualnie) człowieka staje się narzędziem nieobliczalnych zbrodni. Jeśli ponadto dodamy, że wielu z tych ludzi to osobowości psychopatyczne i wyraźnie zaburzone, skutki ich działań można łatwo przewidzieć. Większość z nich to postaci o rozdwojonej osobowości, jak literacki dr Jekyll i Mr. Hyde. Nagłe zmiany polityczne, działania wojenne i rewolucyjne trafiają na konkretny grunt ludzki. Zostają w nie wciągnięte zarówno tzw. normalne osobowości, jak i zaburzone, porządni obywatele i kryminaliści. Nietrudno przewidzieć, jak zareagują, gdy staną nagle przed perspektywą nieograniczonej władzy.

Nieograniczoną władzę połączoną z całkowitym brakiem odpowiedzialności dobrze oddaje scena z *Dziadów* Adam Mickiewicza. Poeta romantyczny opisuje rozmowę między ks. Piotrem i Senatorem (symbolem carskiego zniewolenia). Ks. Piotr wyznaje: „Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha; Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha”²³. Na to odpowiada z ironią Senator: „Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie, Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie? «Ej, Senatorze, widzę, że się już ty bisisz». A ty, mnichu, tymczasem jak wisisz, tak wisisz”²⁴.

Patrząc dzisiaj na twarze oprawców, czytając ich życiorysy, chcielibyśmy znaleźć jakąś wskazówkę, która odpowiedziałaby, dlaczego ten konkretny człowiek dopuścił się masowych zbrodni, dlaczego zadawał okrutną śmierć. Skazana na śmierć Irma Grese w liście pożegnalnym napisała, że umiera „z czystym sumieniem”²⁵. Hermine Braunsteiner (nadzorczyńi z Majdanka) z uporem powtarzała: „nie zabiłam żadnego człowieka”, choć jej słowom przeczyły fakty²⁶. Podobnie Pol Pot w wywiadach zapewniał, że jego sumienie jest czyste, choć był przywódcą jednego z najbardziej krwawych i zbrodniczych reżymów. Dostrzegam w tych deklaracjach coś porażającego. Zważywszy na fakt, że nawet komendant Auschwitz Rudolf Hoess był w stanie przed śmiercią uznać swoją winę, uparte

²³ A. Mickiewicz, *Dziady*, Warszawa 1974, cz. III, sc. VIII, s. 133

²⁴ *Ibidem*, s. 134.

²⁵ K. Kompisch, *Sprawczyńie*, tłum. S. Kupisz, N. Badiyan-Siekierzycka, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2012, s. 298.

²⁶ *Ibidem*, s. 290.

utwierdzanie siebie w niewinności pozostaje całkowicie niezrozumiałe. Obawiam się, że w obecnej dyskusji na temat zbrodni na Kresach chodzi nie tyle o uznanie lub nieuznanie jej za ludobójstwo, ile w ogóle o uznanie czy nieuznanie jej za zbrodnię, skoro nikogo nie osądzono, a inspiratorom nadal stawia się pomniki. Jakież to bowiem ma znaczenie dla zbrodniarza, w wymiarze moralnym, czy brał udział w ludobójstwie, rzezi, zbrodni o znamionach ludobójstwa, czystce etnicznej? Jaki może mieć walor usprawiedliwiający odpowiednia kwalifikacja?

I tu znowu dotykamy tak istotnej różnicy między stanowiskiem prawniczym i etycznym, o którym pisałem we wprowadzeniu. Sukces prawny polega na osądzeniu oskarżonego, wydaniu wyroku i skazaniu. W wymiarze moralnym jednak to o wiele za mało. Tutaj musi nastąpić wewnętrzne rozpoznanie własnej winy, uznanie, wyznanie i żal. To jest też wymiar w moim przekonaniu najgłębiej ludzki. Jeśli chodzi o zbrodnię na Kresach, czas działa na niekorzyść, zwłaszcza sprawy. Umiera w poczuciu własnej niewinności. I to jest największa porażka jego człowieczeństwa.

Treść czynu

Jeśli chodzi o drugi element – t r e ś ć c z y n u – wysiłki zmierzają w kierunku pomniejszenia znaczenia tego, co się robi. Przecież znane są przypadki tzw. niskiej szkodliwości społecznej. Dynamika związana z zakresem spraw, które zalicza się do mniej lub bardziej szkodliwych ma uwarunkowania historyczne, kulturowe, psychologiczne. Przyzwyczajamy się do popełniania czynów, które jeszcze niedawno uznawano za przestępstwa. Zauważmy, że w warunkach narzuconego ustroju politycznego czyny niegodne wymierzone przeciw państwu najczęściej traktuje się pobłażliwie albo wręcz uznaje za chwalebne. Niewątpliwie istotnym czynnikiem zmiany wartościowania czynu były przypadki religijnego obrzędu poświęcania narzędzi zbrodni, którymi następnie mordowano Polaków na Kresach. Broń poświęcona nie zabija, lecz staje się instrumentem dziejowej sprawiedliwości, mieczem oczyszczającym.

Adresat

Wreszcie trzeci element – a d r e s a t n a s z e g o d z i a ł a n i a – jest także interesującym składnikiem struktury czynu ludobójstwa. Czyn ten poprzedza zmasowany atak propagandy. Można na przykład oczerniać tego, wobec kogo podejmuje się działanie, można go nawet teoretycznie uczynić niegodnym życia w społeczeństwie, a następnie praktycznie eliminować. Przywołajmy znany obraz literacki z powieści Fiodora Dostojewskiego. Raskolnikow morduje lichwiarkę, bo jej życie nie zasługuje na społeczną aprobatę. W komunikatach kierowanych do społeczeństwa na przykład broni się zbrodni, nazywając ofiarę wrogiem

własnego narodu, wrogiem ludu, ciemieżcą czy nawet jedynie domniemanym zagrożeniem. Można też zaliczyć adresata naszych działań do tzw. kategorii podludzi. Ta ostatnia kwalifikacja jest szczególnie „przydatna” w momencie planowania i popełniania czynu (zbrodni). Kierowanie własnym działaniem w ramach systemu, który wprowadza kategorie podludzi (wrogów ludu), na mocy samej swojej wewnętrznej logiki, pełni ważną funkcję usprawiedliwienia, szczególnego rodzaju znieczulenia.

Chętnie uciekano się do języka biologii, parazytologii. I tak wróg był pasożytem, karaluchem, wszą, gnidą, parchem, mikroblem na zdrowym organizmie, a także burżujem, kułakiem, należał do rasy podludzi. Inteligent, ziemianin był burżujem i kułakiem w Związku Sowieckim, Żyd był parchem i podgatunkiem w narodowosocjalistycznych Niemczech, członkowie plemienia Tutsi nazywani byli przez propagandę Hutu karaluchami w rewolucyjnej Rwandzie²⁷.

Ów dyskurs biologiczno-parazytologiczny przywodzi na myśl chorobę, epidemię, zarazę, z którymi należy walczyć wszelkimi środkami; kto w takich okolicznościach zabija, nie morduje, ale leczy i przeciwdziała rozprzestrzenianiu się zarazy, jest w rzeczy samej dobroczyńcą. Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, na ile człowiek jest w stanie dokonać tak gruntownego przewartościowania w swojej świadomości, na ile potrafi dokonać całkowitego samooczyszczenia i samousprawiedliwienia w momencie popełniania zbrodni. Moim zdaniem należy wątpić, by mogło to być zjawisko natury ogólnej. Raczej każdy przypadek należy traktować indywidualnie.

Tam, gdzie prawo lub państwo stają się absolutami, giną prawa jednostki, a eliminacja odpowiedzialności przychodzi w miarę łatwo i często niepostrzeżenie. Chora ideologia ma działanie usypiające, dzieli ludzi na pełnoprawnych obywateli i podludzi. Zabiegi te mają bardzo długą historię. Już w starożytnej Grecji nie wszyscy ludzie mogli cieszyć się pozycją wolnych obywateli. Grecy z pogardą patrzyli na barbarzyńców, a starożytny Wschód prowadził wiele inwestycji, wykorzystując pracę niewolniczą.

Skala zbrodni

Problem z ludobójstwem polega też na niewyobrażalnej skali zbrodni, trudnościach w dotarciu do krewnych ofiar, które często były bezimienne albo zostały zapomniane, gdyż eliminowano wszystkich, których łączyły jakiekolwiek relacje. Rozmiar zbrodni i jej automatyczna – można by rzec taśmowa – powtarzalność poniekąd ją odrealnia, czyni czymś wręcz absurdalnym. Wynika to z tego, że

²⁷ Ciekawe są podobieństwa mechanizmów ślepej zemsty, która nieustannie redefiniuje wrogów. Członkowie oddziałów UPA stosowali terror także wobec Ukraińców, jeżeli ci pomagali Polakom. Według tej samej zasady w Rwandzie członkowie plemienia Hutu mścili się na własnych pobratymcach, gdy odkryli, że ratują Tutsi.

przecież nawet zbrodni przypisujemy jakąś wewnętrzną logikę. Poszukiwania winnego zmierzają w kierunku znalezienia osoby, która miałaby motyw dokończenia zbrodni. Ludobójstwo przekracza tę logikę.

Potworność ludobójstwa, jego powtarzalność i rozmiar sprawiają, że ono samo przestaje być rzeczywiste. Otchłań potworności oraz spowszednienie zbrodni powodują jej odrealnienie. Mamy tu do czynienia – o czym tu już wspomniano – ze znanym psychologom zjawiskiem znieczulenia. Ponieważ podchodzimy do kwestii zła ludobójstwa teoretycznie – ze względu na dzielący nas dystans i demokratyczne procedury państwa prawa – ono samo wydaje nam się niemożliwe albo możliwe, ale nie w całości, ono samo niepostrzeżenie oddala się od nas. Zostaje oddzielone zasłoną deliberacji. Głębia zła bowiem jest przed nami zakryta. To przecież nowożytność nauczyła nas, żeby o złu myśleć zasadniczo jako o błędzie w myśleniu albo błędzie metody. Rozprawienie się ze złem sprowadzamy tedy na tory spekulacji. To zachęca także winnego, by przestał mierzyć się ze złem, którego jest autorem, a przeszedł na płaszczyznę argumentacji i zaczął je uzasadniać. Ale ono właśnie nie ma uzasadnienia! Człowiek nowoczesny jednak nie dopuszcza do siebie myśli, aby coś mogło istnieć bez uzasadnienia. To przeczy poczuciu racjonalności.

Dzisiaj, kiedy czytamy suche relacje dotyczące aktów terroru, przebiegamy dane statystyczne ofiar, sami przyjmujemy postawę obiektywnego badacza. Odhumanizowany i zdepersonalizowany dystans niewiele nam mówi o cierpieniu konkretnej osoby, kryjącej się pod bezimienną cyfrą.

Pułapka tkwi w dociekaniach idealizmu niemieckiego, w myśl których to nie Byt Osobowy znajduje się u podstaw trwania rzeczywistości, lecz dziejowa konieczność. Od tej konstatacji już tylko krok dzieli nas od uznania jednego narodu, grupy, rasy za wcielenie owej konieczności. Potem wystarczy do realizacji własnej wizji namówić innych, a opierających się wyeliminować. Oczywiście sprzyjają temu okoliczności zewnętrzne – socjopatyczne osobowości i sytuacja polityczna (kryzys ekonomiczny, niechęć do tymczasowości Republiki Weimarskiej, niesprawiedliwość międzynarodowych rezolucji).

Zauważmy, że jeśli uznamy siebie za narzędzie dziejowej konieczności, to dzięki tej szczególnej depersonalizacji zwalniamy siebie z odpowiedzialności za skutki własnych działań. Dopiero pojęcie, postawienie zarzutów stwarza możliwość uznania winy, choć nie dzieje się to automatycznie i w każdym przypadku.

III. Niejednoznaczność ocen, transparentność winy i... tajemnica

Z dotychczasowej analizy wyłania się obraz postaw, które wynikają ze specyficznie rozumianej antropologii i etyki, znajdujących się u podstaw ludobójstwa.

Zbudowane są na podejściu kolektywistycznym do bytu ludzkiego. Nakładają się tu na siebie błędne stanowiska filozoficzne, takie jak determinizm, relatywizm oraz nonkognitywizm, by wymienić te najważniejsze. Determinizm powiada, że człowiek może być zdeterminowany do pewnych działań, że jego los znajduje się pod przemożnym panowaniem fatum (spuścizna starożytnej myśli greckiej). Relatywizm uzależnia ocenę czynu od specyfiki miejsca i czasu. Nonkognitywizm z kolei twierdzi, że wiedza o dobru i złu moralnym nie jest nam dostępna. Istnieją tylko subiektywne opinie.

Słusznie zatem powiada Goldhagen, iż przyjęcie determinującej roli czynników tak wewnętrznych (psychicznych), jak i zewnętrznych (środowisko) jest założeniem błędnym²⁸. Oczywiście, nie unikniemy wpływu pewnych skłonności czy kulturowych determinant, gdybyśmy jednak zgodzili się na radykalny determinizm, należałoby zmodyfikować nasze myślenie o wolności i odpowiedzialności ludzkiego działania. Wówczas istotnie nie tylko ludobójstwo samo siebie unieważnia, ale przestaje mieć znaczenie dochodzenie jakiegokolwiek zbrodni czy w ogóle przestępstwa. Zresztą takiemu postawieniu sprawy przeczą fakty. Mianowicie indywidualne intencje oraz decyzje. Nie wszyscy wydawali Polaków w czasie mordów na Wołyniu. Byli tacy, którzy z narażeniem życia podejmowali próby ich ratowania. Nie wszyscy byli szmalcownikami w czasie Holokaustu; dobitnie o tym świadczą drzewka w Yad Vashem oraz tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Własna natura oraz okoliczności to scena, na której zostaje poddana próbie nasza wolność. Zawsze mamy możliwość wyboru, ale nie zawsze dokonujemy dobrych wyborów. To również jeszcze nie przekreśla nas jako ludzi. Najgorsza jest sytuacja, gdy się zły wybór usprawiedliwia przez procesy racjonalizacyjne.

Determinizm i pochwała

Przywołany wcześniej polski socjolog Lech Nijakowski wyróżnia dwa rodzaje racjonalizacji: determinizm oraz pochwałę. W wersji deterministycznej racjonalizacja polega na odwoływaniu się do determinizmu okoliczności; sprawcy nie mogli inaczej postępować. Czyste zło jest pozbawione sensu, dlatego człowiek – który jednak nie jest w stanie go pojąć – musi zło racjonalizować.

W przypadku pochwały szuka się u s p r a w i e d l i w i e n i a dla eksterminacyjnych działań, bo gdyby nie one, bieg wydarzeń mógłby obrać jeszcze gorszy kierunek. Ponadto mamy do czynienia z zaprzeczaniem faktom oraz minimalizacją działania sprawcy, eksterioryzacją (przerzucaniem winy na innych). Przyjęcie postawy fatum (dopust Boży) kończy się najwyżej bezsilną konstatacją: „takie

²⁸ D. J. Goldhagen, *op. cit.*, s. 24.

były czasy”, demonizacją sprawcy oraz utożsamieniem z nim²⁹. We wszystkich tych przypadkach stajemy oczywiście wobec zjawiska relatywizacji ludzkich działań, rozmywania odpowiedzialności i negacji indywidualnej wolności. Do tych czynników dodać należy wybiórczą pamięć w jej narracyjnej pracy przypominania oraz selekcji zdarzeń, która nierzadko związana jest z przeinaczaniem faktów lub nawet konfabulacją. Tam, gdzie nie ma świadomości winy, nie ma odpowiedzialności, przebaczenia i zadośćuczynienia.

Jeśli nawet kara została pozbawiona okrucieństwa w wymiarze prawno-państwowym, to przecież nie zniknęła. Pozostała jako nieodłączny element winy. Im większa wina, tym większa kara i okrucieństwo. W swojej znanej pracy Michel Foucault pisze: „zniknęło, w ciągu paru dziesięcioleci, ciało umęczone, ćwiartowane, poddawane amputacji, symbolicznie piętnowane na twarzy lub ramieniu, wystawiane, za życia i po śmierci, na widok publiczny, obrócone w spektakl. Zniknęło ciało jako główny cel represji karnej. Pod koniec XVIII wieku i z początkiem wieku XIX, choć miał kilka potężnych rozbrłyków, ponury rytuał kaźni z wolna wygasa”³⁰.

Trudno się zgodzić z taką optymistyczną diagnozą Foucaulta, gdy myślimy o ludobójstwie XX i XXI w. Przecież to zwłaszcza w XX stuleciu ciało było szczególnym przedmiotem „rytuału kaźni”, czego dobitnym przykładem są zbrodnie na Kresach i Wołyniu. Nie sposób zatem przyjąć tę pokrzepiającą historiozoficzną cezurę, że oto pewien etap w zadawaniu cierpienia się skończył, że ludzkość wyewoluowała. Kresy Południowo-Wschodnie, Małopolska Wschodnia były miejscem okrutnych scen kaźni, amoku zbrodni, atawizmu nienawiści, fizycznego maltretowania, rozrywania, unicestwiania ciał.

Pytanie o etykę

Otwarte pozostaje pytanie, czy istnieje uniwersalny system etyczny, a człowiek jest w stanie go rozpoznać i przyjąć, tak iż mógłby według niego kontrolować swoje zachowanie. Załóżmy, że odpowiemy pozytywnie na tę część tego pytania, która mówi o uniwersalnym systemie etycznym, nadal musimy dopytywać o drugą – o u z n a n i e owego systemu. Jeśli zatem zgodzimy się, że częścią owego uniwersalizmu jest raczej szacunek dla drugiego człowieka niż pogarda, raczej miłość niż nienawiść, raczej uznanie godności osoby ludzkiej niż jej poniżenie, czy wystarczy sama decyzja rozumu, by takie uznanie realizować. System ludobójstwa bazował przecież na ułomnościach charakteru, na konkretnych dewiacjach. W wielu przypadkach posługiwał się ludźmi sfrustrowanymi i niespełnionymi,

²⁹ Zob., L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 36-42.

³⁰ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1993, s. 11.

których edukacja nie wykraczała poza poziom podstawowy, a wielokrotnie nawet i tego brakowało. Tu dobrym przykładem są przywołane już strażniczki obozów koncentracyjnych. I taki człowiek otrzymuje władzę absolutną, jeśli zgodzimy się, że taką władzą jest panowanie nad życiem drugiego człowieka bez konsekwencji, co się z tym życiem zrobi. Osoba uprzedmiotowiona w swym jestestwie powiększa poczucie władzy. Ponieważ nie ma granicy dla skrywanych atawizmów, wychodzą one na jaw. Ich manifestacja jednak nie zaspokaja, więc sprawujący władzę gasi frustrację nowymi formami perwersyjnego okrucieństwa zadawanego drugiemu człowiekowi. Granica winy zanika, winą staje się sam fakt, że ktoś jest; wprawdzie przypomina człowieka, ale wmówiono oprawcy, że to tylko złudzenie, bo nawet jeśli jest, to jego istnienie nie jest w pełni ludzkie.

Formy zadawanego okrucieństwa stają się coraz bardziej wymyślne i bezsensowne, ponieważ ten, wobec którego się je stosuje, nie stawia już żadnego oporu. Okrucieństwo nie ma więc żadnej przeciwwagi – wroga, który się buntuje – i żadnego usprawiedliwienia. „Winą” torturowanego, można by powiedzieć, staje się brak możliwości oporu. Brak oporu wywołuje frustrację oprawcy. Zadaje bezsensowne cierpienie, a nikt mu się nie sprzeciwia, co dodatkowo pozbawia jego działanie sensu. W tym momencie dotykamy wspólnego jądra zbrodni ludobójstwa. Na tej scenie spotyka się dramat mieszkańców Wołynia, więźniów obozów koncentracyjnych oraz Tutsi ginących pod maczetami Hutu. Zło popełniane przez człowieka, podobnie jak dobro, rządzi się przeciw ludzką logiką.

Zło ludobójstwa w sposób szczególny, namacalny graniczy z nicością. „Winny” nie jest już w stanie się bronić – i to paradoksalnie jego największa wina. Zadający ból wie, że winy nie znajdzie, bo jej fundament nie istnieje. Brak winy potęguje bezsens zadawanego cierpienia, a tym samym zwraca się jako oskarżenie przeciwko katowi. Musi on nieustannie – choć bezowocnie – wzbudzać w sobie kolejne pokłady nienawiści. Zadawanie cierpienia staje się barbarzyństwem jednocześnie nicującym barbarzyńcę. Ostatecznie pogrąża on się w rozpacz, z której nie ma wyjścia.

Okoliczności i kara

Szukając racjonalnych przesłanek ludobójstwa, dochodzimy do wniosku, że trzeba zatem mówić o wielu współistniejących czynnikach – tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Ale jeśli nawet nałożyły się na siebie, to nadal mamy do czynienia bardziej z rosnącym prawdopodobieństwem zbrodni niż z pewnością.

Okoliczności wewnętrzne (czynniki osobowościowe) lub zewnętrzne (kulturowo-środowiskowe) mogą oczywiście wpływać na wywołanie i podtrzymywanie skłonności ludobójczych. Nie sposób jednak dowieść ich ostatecznie determinującego oddziaływania. W związku z tym musimy pamiętać, co było tu już sugerowane, że to nie tylko okoliczności skłoniły ludzi do mordowania

sąsiadów. Zauważmy ponadto, że przecież nie chodziło jedynie o eliminację wroga – tak jak to się dzieje wówczas, gdy jesteśmy atakowani i musimy ratować życie – ale o zabicie w sposób szczególnie wymyślny i okrutny, o zadanie możliwie jak największej bólu; ponadto nawet tych, którzy uciekli z Wołynia, zapraszano z powrotem, przekonując, że już minęło niebezpieczeństwo. Wszystko po to tylko, żeby zabić. Dotykamy tu, bo przecież trudno mówić o rozumieniu, powtórzmy, owej tajemnicy nieprawości (*mysterium iniquitatis*), otchłani zła, które przybiera postać nienawiści. W symbolice zło kojarzone jest z mrokiem, czernią, co dobrze oddaje jego specyfikę, polegającą na tym, że nie potrafimy go konceptualnie ująć i wytłumaczyć, że przekracza nasze doświadczenie. Gdy zaczynamy na jego temat deliberować, to już – siłą rzeczy – nadajemy mu zrozumiałe formy argumentacji, w przeciwnym razie nie moglibyśmy się komunikować. Na wyjaśnienie nakładamy własne interpretacje, chcąc znaleźć jego *raison d'être*, zatem – jak w zasadzie nieoznaczoności Wernera Heisenberga – zło nam się wymyka. Myślmy o nim teoretycznie, z perspektywy, niejako laboratoryjnie, nie w wirze działania, gdy trzeba podejmować decyzje ratujące lub niszczące życie.

Element kary, rzeczywistej lub urojonej, jest tu istotny. Zbrodnia ludobójstwa zyskuje usprawiedliwienie i uśmierza sumienie dzięki racjonalizacji związanej z karą. Ludobójca nie zabija bezcelowo, ślepo, lecz wymierza karę, realizuje konieczność dziejową, oczyszcza. Sama kategoria kary jest domniemana, mglista, abstrakcyjna. Domniemana kara splata się z domniemaną winą na zasadzie wzmocnienia.

Sam ludobójca natomiast ucieka przed karą. W liście do syna Rolfa oprawca z Auschwitz, Josef Mengele, pisze: „Nie mając wystarczającej «dojrzałości», wielkości i poczucia «proporcji» należałoby pozostawić fakty historyczne w spokoju [...]»³¹. A indagowany przez Rolfa, dlaczego nie oddał się w ręce sprawiedliwości, Mengele odparł: „Nie ma sędziów, są tylko mściciele”³². Sąd – jak należy domniemywać – wedle Mengelego jest procedurą racjonalną, w której rozważa się racje, a słowo przeciwstawia się słowu. Niewątpliwie Mengele wierzył, że za jego działaniem stoją odpowiednio mocne racje. Te zaś musiałyby doprowadzić do uniewinnienia, bo o własnej niewinności był przekonany. Zemsta natomiast jest ślepa, nie kierują nią żadne racje, żąda krwi, domaga się ofiar. Szukając samousprawiedliwienia w tej racjonalizacji, ludobójca dokonuje intelektualnego zabiegu unieważnienia zbrodni. Tak zachowuje się zbrodniarz-ludobójca – jest przekonany o racji swojego działania. Ono przecież musiało mieć jakieś wytłumaczenie! To zaś, co m o ż n a w y t ł u m a c z y ć – a o tej możliwości Mengele był przekonany – m o ż n a t e ż u s p r a w i e d l i w i ć .

³¹ G. L. Posner, J. Ware, *Mengele. Polowanie na anioła śmierci*, tłum. P. Nowakowski, Kraków 2000, s. 279.

³² *Ibidem*, s. 324.

Co napędzało nienawiść uczestników rzezi na Wołyniu, skoro mówi się o panujących tam wcześniej dobrosąsiedzkich stosunkach? Myślę, że indoktrynacja mogła trwać latami. To są te wszystkie opowieści przekazywane przez ojców synom, przez matki córkom. O czym Ukraińcy rozmawiali w swoich rodzinach, kiedy nad rozległymi polami Kresów zapadał zmrok? Źródła historyczne podają przykłady przyśpiewek, by „bić i zarzynać Żyda lub Lacha [...]”, „Moskwa, Polszcza i żydowa – to naszy worohy. Nyszczmo ich!”³³ Takie treści, owszem, zagrzewały do terroru i zbrodni w czasie rzezi ludobójstwa, ale przecież podobne przekazy mogły funkcjonować w świadomości Ukraińców już bardzo długo. Tęsknotę za oczyszczeniem kraju z Polaków rozbudziła inwazja Niemiec. Staramy się więc zrozumieć to, czego „nie da się wytłumaczyć [ani] objąć umysłem”³⁴.

Rozum instrumentalny

Trafnie zauważył Jean Baudrillard, iż jednostka współcześnie stała się „taktykiem i propagatorem własnego istnienia, nie odnosząc się do jakiegokolwiek instancji prawnej, a jedynie do jakości swego działania i własnej wydajności”³⁵. Ta zwięzła formuła jest jeszcze jednym opisem działania rozumu instrumentalnego, który w wydajności – pozbawionej wszelkiej oceny moralnej – upatruje skuteczność działania. Tłumaczy drobiazgowość w liczeniu ofiar, wyrachowaną buchalterię istnień ludzkich. Ilość ofiar jest podważana, uruchamia się kalkulację: czy naprawdę tyle pociągów jechało do Auschwitz? czy to dokładna liczba polskich ofiar? Bezosobowość cyfry szczególnie mocno kontrastuje z osobistym dramatem każdej ofiary.

Z perspektywy historycznej (dosadnie nazwanej przez Baudrillarda „nekro-perspektywą”), posługując się, co naturalne, własnym punktem widzenia, dociekamy racji zbrodni ludobójstwa, ale im wnikliwiej je badamy, im bardziej szczegółowo staramy się je zgłębić w celu uchwycenia ich przyczyn, tym szybciej się ulatniają i znikają, tym bardziej nieodwołalnie tracą samą swą *zaszłość*. Tożsamość rzeczy zaciera się na skutek prób jej zgłębienia i upamiętnienia. Obojętność pamięci, obojętność wobec historii dorównująca w swej mocy wysiłkom jej obiektywizacji³⁶.

W ożywianiu pamięci i próbie wyjaśnienia tajemnicy nieprawości – co już samo w sobie wydaje się paradoksem – dostrzegam jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Można je rozumieć jako szczególne, a może nawet perwersyjne,

³³ E. Siemaszko, W. Siemaszko, *op. cit.*, s. 67, 526.

³⁴ P. Zychowicz, *Zapomniane ludobójstwo*, „Do Rzeczy” 2013, nr 5, s. 9.

³⁵ J. Baudrillard, *Pakt jasności*, tłum. S. Królak, Warszawa 2005, s. 100.

³⁶ *Ibidem*, s. 104.

przywołanie zła na zasadzie kontrastu do własnego (domniemanego) dobra. To specyficzne ożywianie wydaje się zmierzać w dwóch kierunkach. Pierwszy oznacza jednak zakamuflowaną (bo skrywaną) potrzebę udowodnienia, że druga strona „była gorsza”, że jest zdolna do „większych zbrodni”. Wprawdzie chcemy się spotkać i pojednać, ale na tej zasadzie, że wy byliście gorsi. Drugi kierunek zdaje mi się podszyty jeszcze większą perwersją. Otóż przywołuje się zbrodnie przeszłości, by samemu poczuć się lepszym. To inni, to tamci byli zdolni do potworności, ale nie my. W tym ostatnim przypadku trwonimy wielką lekcję na temat niezgłębionej tajemnicy ludzkiej natury. Propozycja chrześcijańska zdaje się być trafniejsza: pokuta i modlitwa. Autentyczna pokuta zawsze zaczyna od własnej winy.

Przeświecić wszystko to wszystko wytłumaczyć, uczynić transparentnym, także wszystko zrozumieć, bo mrok kojarzy się z niezrozumieniem. Wówczas jednak nie potrzeba przebaczenia. Dlatego apel polskich biskupów do biskupów niemieckich z 1965 roku – przebaczymy i prosimy o przebaczenie – należy odczytać jako przejaw głębokiej mądrości i przezorności.

Zawieszenie i eliminacja winy

Kolejnym istotnym elementem jest zawieszenie (eliminacja) indywidualnej winy. Mamy z takim zabiegiem do czynienia, gdy człowiek uświadamia sobie, że uczestniczy w realizacji konieczności dziejowej, że jest narzędziem dokonującej się historii. Dostrzegamy tu inspirację Hegłowską. Indywidualne działanie nie ma znaczenia, dopiero dzieje, stawanie się historii ma sens. Indywidualne działanie może być niezrozumiałe – i jest niezrozumiałe – zwłaszcza dla ofiary, dla postronnych obserwatorów. Uczestnictwo w wypełnianiu się misji dziejowej samo w sobie ma działanie oczyszczające i usprawiedliwiające. Dlatego sprawcy ludobójstwa, masowych mordów często czują się niewinni, powtarzając jak wyuczony wiersz: historia mnie osądzi. Wprawdzie oskarżacie moje indywidualne postępowanie, ale to błąd, bo ono dopiero w odniesieniu do historii – która jedynie jest racjonalna – ma sens. Trudno się dziwić, że przy takim zawieszeniu indywidualnej winy zbrodniarze mogli powtarzać: moje sumienie jest czyste. Tak pisała we wspomnianym wcześniej pożegnalnym liście Grese, tak twierdził Pol Pot. Można tu dopatrywać się działania szczególnego mechanizmu obronnego, który opisałbym następująco: skoro czuję się niewinna (niewinny) i „mam czyste sumienie”, to winę ponoszą ci, którzy mnie oskarżają. Trudno odmówić racji tej pokrętej logice, bo przy takim rozumowaniu nie może być inaczej. Lenin postrzegał złodziei i morderców jako sprzymierzeńców³⁷, bo – zgodnie z logiką Hegłowską – rozwijający się duch obiektywny, wcielając się

³⁷ Zob. A. Applebaum, *Gulag*, tłum. J. Urbański, Warszawa 2005, s. 36-37.

w państwo, wykorzystuje indywidualne działania dla swoich celów. W związku z tym złodziej i morderca byli nie tyle sprawcami przestępstwa, ile ofiarami niesprawiedliwego (czyt. burżuazyjnego, kapitalistycznego) systemu. Z tego tytułu nie ma indywidualnej winy. Wina zniknęłaby w nowym ustroju. Jedyną winą jest sprzeciw wobec rewolucji, jedyny wróg to wróg klasowy. Wróg klasowy jest gorszy od złodzieja lub mordercy. Definicja wroga klasowego, co niezwykle ważne, była najzupełniej arbitralna. Każdy mógł nim być zgodnie z dowolną interpretacją partyjnych dygnitarzy. Trafnie konkluduje Anne Applebaum, że „już od zarania państwa sowieckiego ludzi skazywano nie za popełnione czyny, lecz za to, kim byli”³⁸. Konstatacja ta ma walor uniwersalnej diagnozy. I tak na przykład hitlerowcy mordowali Żydów, bo byli Żydami; nacjonałści ukraińscy mordowali Polaków, bo byli Polakami; Turcy Ormian, bo byli Ormianami; Hutu członków Tutsi, bo należeli do plemienia Tutsi. Krąg chorej, zbrodniczej logiki dziejów zatacza coraz szersze kręgi jak wzburzona woda, do której wrzucono głąz.

Obozy, łagry nie były obozami i łagrami, lecz instytucjami reedukacji przez pracę. Według Feliksa Dzierżyńskiego miały być szkołą pracy. Szyderczym hasłem Auschwitz jest „Arbeit mach frei” (praca czyni wolnym), Mao Zedong tworzył *laogai* (poprawa przez pracę), Pol Pot – kooperatywy, zaś mafijny ród Kimów w Korei Północnej *kwanliso* (instytucje specjalnego nadzoru)³⁹. Do kooperatyw Czerwoni Khmerowie gnali kilometrami tłumy ludzi w wyczerpujących „gargantuicznych marszach śmierci”⁴⁰, jak je nazywa Midlarsky. Podobne marsze organizowali Niemcy w czasie likwidacji obozów koncentracyjnych i w trakcie prób zacierania zbrodni, organizowali je też Etiopczycy. Były to marsze na wyniszczenie. Zauważmy, że w tej specyficznej nowomowie, podobnie jak w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” (w przypadku Niemiec), „ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej” (w przypadku Wołynia) nie mówi o eksterminacji, lecz o jakże pozytywnym wysiłku podejmowanym przez państwo na rzecz wychowania obywateli. Dostrzegamy tu te same schematy, podobne tropy myślenia. Zresztą, jak potwierdza wielu autorów, Ukraińców do rozprawy z polskimi mieszkańcami zachęciło doświadczenie Holokaustu.

Scena zbrodni

Pochylenie się nad zatrważającymi obrazami rzezi na Kresach nasuwa jeszcze jedną refleksję. Pytamy, dlaczego okrucieństwo zdawało się nie mieć granic albo przekraczać granice wszelkiej sensowności. Wydaje się, że podpowiedzią może być spojrzenie na scenery, w której się rozgrywały. Otóż obóz, więzienie to

³⁸ *Ibidem*, s. 37.

³⁹ Zob. D. J. Goldhagen, *op. cit.*, s. 64.

⁴⁰ M. I. Midlarsky, *op. cit.*, s. 151.

miejsca wydzielone, w których zamyka się (domniemanych) winnych. Fizyczne mury czy druty kolczaste odgryzają ten teren od społeczeństwa, stwarzając jakąś namiastkę działania prawa. Mury i druty informują otoczenie: to są miejsca egzekwowania prawa wobec oskarżonych. Dodajmy, że w państwach demokratycznych więzienie rządzi się jasno sprecyzowanymi regułami. Obozy w pewnym sensie też, dzięki czemu obóz był miejscem usprawiedliwienia dla sprawujących kontrolę nad uwięzionymi, miejscem wyłączonym z pozostałej rzeczywistości społecznej. Tymczasem rzezie wołyńskie nie miały jasno zdefiniowanej sceny. Ta nieokreśloność powodowała, że mogły odbywać się wszędzie; miejscem śmierci był ogród, pole, własne mieszkanie, studnia, a to dodatkowo pobudzało wyobraźnię oprawców. Zadać okrutną śmierć w naturalnie niewinnej scenerii można na bardzo wiele sposobów, wyrwać ofiarę z jej otoczenia w sposób najbardziej gwałtowny i okrutny. Ponieważ wina jest zupełnie nieokreślona, trzeba ją naznaczyć szczególnym okrucieństwem, zbuntowane sumienie należy zagłuszyć bestialstwem. Ten brak określoności sceny tworzy jakąś sytuację bez wyjścia, nie ma punktu oparcia, nie ma granicy, która mogłaby oprawcę zatrzymać. Wszelkie scenariusze stają się dostępne – każdy przedmiot może być użyty jako narzędzie tortur. Tu już wyobraźnia zła swobodnie rozwija skrzydła. Do tego dochodzi wspomniany uprzednio nadmiar władzy, brak jakichkolwiek ograniczeń, poza jednym zwierzęcym nakazem „rzezać Lacha”; i tak mamy sceny przypominające mordy rytualne, brak logiki następstw (którą zapewnia ciąg przyczynowo-skutkowy: wina – pojmanie – przesłuchanie – osądzenie – skazanie)⁴¹. Komendant Auschwitz Hoess mieszkał nieopodal obozu. Codziennie, przechodząc przez furtkę wkraczał w dwa odmienne światy, aby później je opuścić, stając się w każdym z nich poniekąd innym człowiekiem. Na Wołyniu nie było tajemniczego przejścia do świata zbrodni, gdyż był on wszędzie.

Ewa i Władysław Siemaszkowie w eposie z Kresów dokumentują wiele przypadków odrażających zbrodni. Rodzina Kosidłów z Kolonii Smołowa przekazała swoje dwie córki i wnuka sąsiadowi Ukraińcowi o imieniu Charyton, żeby wywiózł je w bezpieczne miejsce. Ten jednak wkrótce, jak tylko się oddalił, wszystkie powierzone sobie osoby (lat 22, 5 i 3) zamordował. Kiedy matka ujrzała trupy bliskich, na trwałe oniemiała⁴². Sami stajemy niemi wobec naturalizmu opisów. To są chwile, gdy gorączkowo szukamy odpowiednio doniosłej symboliki. Zatem Charyton, niczym upiorny Charon, przewozi zmarłych do krainy cieni. Oniemiała Kosidłowa jest jak żona Lota, dla której czas się zatrzymał. Jej niemota to symboliczny koniec narracji. Mamy do czynienia ze światem obróconym wniwecz, odwrotnością obrazu świata, w którym wszystko dzieje się na opak,

⁴¹ Znamienna jest treść jednego raportu z Kambodży, w którym czytamy „był przesłuchiwany łagodnie, nie był bity. Dlatego nie ma pewności, czy mówił prawdę”. Cyt. za J. L. Margolin, *op. cit.*, s. 577.

⁴² Zob. E. Siemaszko, W. Siemaszko, *op. cit.*, s. 822-823.

każdy gest jest jednocześnie swoją odwrotnością. To świat, w którym nikomu nie można wierzyć, a drugi człowiek staje się żądnym krwi zbrodniarzem. Narzeczony zabija narzeczoną i jej matkę, mąż odmawia zabicia żony i dziecka – dlatego ginie, a wraz z nim ci, których nie chciał zabić. W jednym z domów znaleziono martwego człowieka z przybitą gwoździem do czoła kartką: „Win mene chlibom karmyw, a ja jeho za te wbyw” (On mnie karmił chlebem, a ja go za to zabiłem)⁴³. Nie sposób więc mówić tu o zemście czy odwecie, ale jedynie o ślepej żądzy zabijania podbudowanej nacjonalistyczną ideologią. Myślę, że także na Wołyniu znane słowa Zofii Nałkowskiej „ludzie ludziom zgotowali ten los” nabierają dramatycznej, apokaliptycznej mocy.

Zakończenie

W tekście zastanawialiśmy się nad istotą ludobójstwa w aspekcie historycznym oraz filozoficznym. Z jednej strony zatem mamy do czynienia z konkretnymi przypadkami masowych zbrodni, w których ginęli ludzie ze względu na pochodzenie etniczne, przynależność narodową i religijną, a z drugiej próbowaliśmy zrozumieć ideowe mechanizmy prowadzące do masowych aktów okrucieństwa. Dostrzegamy jednocześnie bezowocność pracy interpretacyjnej: im więcej wyjaśniamy, tym mniej rozumiemy. W bezsensie zbrodni i okrucieństwa nie dochodzi się do żadnej prawdy, choć ludobójcy tłumaczyli logikę swojego działania budowaniem lepszego społeczeństwa, na przykład niepodległej ojczyzny albo czystszej rasy.

Rzeź wołyńska, zbrodnia na Kresach, obozy koncentracyjne, mordy ludobójcze to są oczywiście „rzeczy nie do pojęcia”. My o nich rzecz jasna opowiadamy, ale dostrzegamy jednocześnie istotną dysproporcję pomiędzy abstrakcyjną zwięzłością pojęcia a głębią doświadczenia, o którym pojęcie mówi. Dlatego w sukurs przychodzi nam inny język narracji – język sztuki, muzyki, poezji, religii. Przy tego rodzaju narracji bardziej zasadnie jest mówienie o współprzeżywaniu, współdoświadczeniu, nawet współmilczeniu. Suchość relacji historycznej zostaje dzięki temu uzupełniona o istotny element doświadczenia moralnego. Niezwykle trafny obraz owego współmilczenia wobec tragedii „nie do pojęcia” znajdujemy w Księdze Hioba. Widząc bezmiar cierpienia Hioba, przyjaciele milczeli siedem dni i siedem nocy.

Być może istnieją w dziejach ludzkości momenty całkowitej degradacji. Zaczynają się jak symptomy choroby, które początkowo są jeszcze łagodne, jakieś niewinne nacjonalistyczne wybryki, zbyt radykalne poglądy – wszak mamy wolność wypowiedzi – więc zbywamy je wzruszeniem ramion. Mówimy, owszem,

⁴³ Zob. *ibidem*, s. 539.

o schamieniu i zwulgaryzowaniu obyczajów. Jednak wkrótce te tendencje zyskują na znaczeniu i znajdują ujście w postaci działań, które wprawiają świadków w osłupienie. Wówczas, niezależnie od szerokości geograficznej – czy będzie to Afryka, Turcja, Kresy, Wołyń, Auschwitz, Kambodża, Bośnia – znajdujemy się w miejscu nazwanym przez Heinza Thilo odbytem świata (*anus mundi*). Istotnie, trzymając się tej fizjologicznej paraleli, jeśli świat wyobrazimy sobie jako organizm łączący zależne od siebie organy, to oprócz serca i mózgu w jego skład wchodzi także układ wydalania. Nawet w tak odrażającym miejscu nie jesteśmy skazani na determinizm działania; tu też dokonuje się próba ludzkiej wolności.

Odwiedzając Kresy, oprócz pamięci musimy posługiwać się wyobraźnią. W przypadku rzezi wołyńskiej, czy w ogóle tragedii na Kresach, szczególnie potrzeba świadomości pustych miejsc. Napastnicy stosowali strategię spalonej ziemi. Niszczono i palono domy. Pamięć połączona z wyobraźnią wypełnia puste miejsca codziennością tych, którym nagle i okrutnie odebrano życie. Dopiero dzięki współodczuwającej wyobraźni wyłaniają się i ożywają ich twarze, słowa i gesty.

Bibliografia

- Applebaum A., Gułag, tłum. J. Urbański, Warszawa: Świat Książki 2005.
- Baudrillard J., Pakt jasności. O inteligencji zła, tłum. S. Królak, Warszawa: Sic! 2005.
- Chomyszyn G., Dwa królestwa, (red. ks. Ihor Pełechatyj, Włodzimierz Osadczy), Lublin 2016.
- Foucault M., Nadzorować i karać. Narodziny więzienia, tłum. T. Komendant, Warszawa: Aletheia 1993.
- Goldhagen D. J., Wiek ludobójstwa, tłum. M. Romanek, Kraków: Znak 2009.
- Kompisch K., Sprawczyni, tłum. S. Kupisz, N. Badiyan-Siekierzycka, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2012.
- Lemkin R., Axis Rule in Occupied Europe: Laws of Occupation - Analysis of Government - Proposals for Redress, Waszyngton 1944, <http://www.preventgenocide.org/lemkin/AxisRule1944-1.htm> [dostęp: 20 VI 2016].
- Linge H., Byłem kamerdynerem Hitlera, tłum. W. Łygaś, Warszawa: Wołoszański 2010.
- Margolin J. L., Kambodża – w kraju niepojętej zbrodni, tłum. M. Michalik [w:] Czarna księga komunizmu, red. M. Domańska et al., tłum. K. Wakar et al., Warszawa 1999.
- Mickiewicz A., Dziady, Warszawa: Czytelnik 1974, cz. III, sc. VIII.
- Midlarsky M. I., Ludobójstwo w XX wieku, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2010.
- Nijakowski L., Rozkosz zemsty Socjologia historyczna mobilizacji ludobójcze, Warszawa: Scholar 2013.
- Posner G. L., Ware J., Mengele. Polowanie na anioła śmierci, tłum. P. Nowakowski, Kraków: Universitas 2000.
- Przewoźnik A., Adamska J., Katyń. Zbrodnia. Prawda. Pamięć, Warszawa: Świat Książki 2010.
- Rachwałowa S., Zeznanie więźnia obozu Auschwitz-Birkenau, http://www.udyomedia.pl/def-Irma_Grese.html [dostęp: 20 VI 2016].
- Siemaszko E. i W., Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945, t. 1, Warszawa: Von Borowiecky 2006.

Snyder T., Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę, Kraków: Znak 2008.
Torzecki R., Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1993.
Wieliczka-Szarkowa J., Czarna księga Kresów, Kraków: AA 2011.
Zięba A. A., Szeptycki w Europie Hitlera, <http://www.nawolyniu.pl/artykuly/szeptycki.pdf> [8 XI 2016].
Zychowicz P., Zapomniane ludobójstwo, „Do Rzeczy” 2013, nr 5, s. 9.

Streszczenie

Wprowadzie artykuł w swej głównej osnowie nawiązuje do ludobójstwa na Wołyniu, w istocie jest refleksją etyczno-filozoficzną nad zagadnieniem zbrodni jako takiej. Historyczne przykłady ludobójstw (nie tylko na Ukrainie, nawet nie tylko w Europie) mają za zadanie ukazanie szerszego kontekstu motywów prowadzących do działań zbrodniczych. Same działania też nie są tu najważniejsze. Ciekawszym wydał się autorowi cały skomplikowany proces usprawiedliwiania winy: tak zewnętrzny (wskazujący na systemy polityczne), jak i wewnętrzny (pokazujący psychikę działającego). Proces racjonalizacji niweczy wysiłek uzdrowienia relacji pomiędzy sprawcą i ofiarą, bo tłamsi sumienie i zaciemnia drogę do poznania prawdy.

Słowa kluczowe: ludobójstwo, racjonalizacja, sumienie, Wołyń, wina, zbrodnia.

Genocide, or the Crime that does not Exist

Summary

While this paper refers mainly to the genocide in Volhynia, it is in fact an ethical and philosophical reflection on the question of crime as such. The historical examples of genocide (not only in Ukraine, or not even in Europe) are designed to show a broader context of motives that lead to criminal behaviour. Some actions are not the most important either. The author deems it more interesting to depict the overall complicated process of justifying the guilt: external (the political systems) and internal (showing the agent's psyche). The process of rationalization that is at work here destroys any efforts to heal the relationship between the agent and his victim, for it thwarts conscience and inhibits the path to know the truth.

Key words: conscience, crime, genocide, guilt, Volhynia
